

# O RÓŻNOŚCIACH

## CZEŚĆ 9

Robert Lewandowski to bardzo sympatyczny, najwyższej klasy napastnik. Jedna rzecz jednak w jego grze mi się nie podoba. Chodzi o rzuty karne budzące od początku kontrowersje. Cóż, moim zdaniem, nie przystoi „Lewemu” tak postępować przy strzałach z jedenastki. Wyrażane opinie niektórych sędziów, że nie łamie przepisów, mnie nie przekonują. Jeśli faktycznie ich interpretacja jest właściwa (moim, i nie tylko moim, zdaniem nie), to nie należy się zgadzać na taki sposób egzekwowania karnych, a zmienić przepisy, czego powinny dokonać UEFA i FIFA. Głupot różnych o tych osławionych już karnych pisze się wiele. Niemcy np. bronią Lewandowskiego, pisząc, że tak strzela od lat. No bo tak mu pozwolono, nie reagując poprzez zmianę zasad. To nie jest żaden argument. Jeśli np. ktoś 100 razy coś skradł i uszło mu to płazem, to ma to oznaczać, że wolno mu dalej, tak postępować? Trzeba było na początku tych zaiste pokazowych rozbiegów nie pozwolić na ich kontynuowanie. Jednak Lewandowskiemu to się dalej wybacza, powołując się na przepisy. Kiedy przepisy tworzone, nikt nie przypuszczał, że z karnego zrobi się przedstawienie. Rozmaici znawcy zagadnienia kompromitują się w wielu wypowiedziach. A więc jeśli Lewandowski zmienił dotychczasowe zasady, to trzeba było też dostosować do nowych trendów bardziej jednoznaczne już reguły prawne. Lepiej jednak, żeby Lewandowski wykonywał karne jak prawie wszyscy pozostali piłkarze, bo to dziwne podchodzenie do piłki ustawionej 11 metrów od bramki nie jest mu potrzebne ani chwały nie przynosi. Nasuwa się też pytanie: Dlaczego po kilku już latach takiego egzekwowania jedenastek nikt nie próbuje go naśladować? Warto by też posłuchać opinii bramkarzy na ten temat. Oni muszą stać na linii bramkowej podczas strzelania jedenastki. Tu jest sprawa jasna. I podobnie powinno się też sprecyzować wskazówki dla strzelających na bramkę. Tak jednak nie jest, co pozwala na niejednoznaczne wypowiedzi pożałuj się Boże ekspertów. Inaczej golkeeper ma utrudnioną obronę. O ruchach obu decydują przecież ułamki sekundy. Zachowanie „baletnicy” przy strzale w zasadzie skazuje bramkarza na porażkę. Najwyższy czas to zmienić, a nie usprawiedliwiać wyczynów Lewandowskiego według swojego widzi mi się. Z drugiej strony ten znakomity piłkarz powinien sam zrezygnować z pokazówek. Stać go na strzelanie karniaków sposobem do tej pory przyjętym bez irtujących wielu kibiców, i zapewne bramkarzy, sztuczek. A może znajdzie się jeszcze inny piłkarz, który wymyśli coś lepszego niż Lewandowski, np. z dwoma obrotami i piruetem, po których nastąpi strzał w tę część bramki, w której nie ma już bramkarza, bo rzucił się w drugą stronę, bądź też był tak skołowany pokazem, że opuścił już bramkę. Tego życzę wszystkim kibicom. Będzie kupa śmiechu i przednia zabawa, nie mówiąc o późniejszych komentarzach. A o to przecież chodzi.

Stęskniłem się już trochę za gwiazdami. Każdemu zaglądnącemu do Internetu pokazują się zaraz liczne zdjęcia z krótkimi podpisami. Na nich roi się od gwiazd, mniej od gwiazdorów. Jedną z przyczyn gorszej pozycji gwiazdorów jest ich „podszywanie się” pod gwiazdy. Drugą przyczyną jest chyba to, że nie mają specjalnie nic do odsłonięcia, chociaż od czasu do czasu okazyjnie prężą co mają najlepszego. Za to gwiazdy ujawniają nieporównanie więcej, a internauci mają o czym pisać w komentarzach. Pominę te nieszczęsne „odważne” fotki, zajmę się

gwiazdami na nich prezentowanymi. Jedni piszą, że pokazały za dużo, inni że za mało. Nie wiem, co na to gwiazdy. Zapewne myślą, co by tu zrobić, aby zadowolić obie strony. Tego się nie da. Pewne części są zarezerwowane dla jednych, inne dla drugich. Nawet jak ukażą wszystko, to będzie dla niektórych za dużo, a dla tych chcących zobaczyć więcej już się nie da. Muszą się obejść smakiem. Po prostu reszta jest w środku. A ten jest pełen tajemnic, niemal niezgłębionych. Można go prześwietlać m.in. podczas rozmów, a wrażenie z nich jest i tak bardzo subiektywne. Ten „środek” jest bardziej skomplikowany niż powierzchnia go okrywająca. Piłkarscy gwiazdorzy mogą tylko pokazać, jak strzelają gole. Ale to dosyć pospolita, niezbyt ciekawa rzecz. Tu gwiazdy mają sporą przewagę. Pewnie panie wolą oglądać gwiazdorów niż podobne do nich gwiazdy, o których przecież wszystko wiedzą choćby z licznych kolorowych czasopism, przynajmniej to, z czym się obnoszą na zewnątrz. A jak je znam, to i o „wnętrzach” mogłyby powiedzieć wiele. Mówią bądź piszą o nich dosyć obszernie we wszystkich mediach szczególnie im poświęconych.

Z roku na rok widzę, że w Internecie coraz więcej oszustów. To nie jest dla nich zbyt dobra wiadomość. Jak będą zwiększać tempo, to na tym tylko stracą, bowiem dojdzie do paradoksalnej sytuacji: oszust będzie oszukiwał oszusta. Do czego doprowadzi konkurencja między nimi, trudno powiedzieć. Niełatwo przecież będzie oszustowi oszukać drugiego specjalistę w tej dziedzinie. Uczciwych ludzi (czytaj: oferm) już nie będzie. Wynika z tego również, że to bardzo opłacalny interes, dlatego wszyscy do niego się garną, czyli każdy chce być oszustem. Nie każdy, niestety, przyznaje się do nawet drobnych machlojek, dlatego sądy mają pełne ręce roboty. Można zaryzykować stwierdzenie, a może i nie, po prostu rzetelnie stwierdzić, że to właśnie branża znana m.in. z przekrętów stała się powodem ich zapaści. Jak przetrwać w świecie pełnym oszustów?

Zauważyłem też, że pisze się głównie o oszustach. A gdzie oszustki? Panie jakoś się pochowały? Na pierwszych stronach internetowych występują pod takim mianem tylko w filmie. Nie wydaje mi się, aby mogły wyłącznie tam grać. Powinny walczyć o swoje. Panie: do roboty – chciałoby się rzec. Więcej oszukiwać, naciągać, kantować, bujać, kiwać itp. Przecież nie możecie być gorsze. Na razie jesteście wyraźnie dyskryminowane. To wyłącznie z waszej winy. Jak równość płci, to wszędzie, także w tej branży. W innych osiągnęłyście już spore sukcesy.

W Wikipedii przedstawiają piłkarzy według tzw. pozycji, na których grają. Przykładowo:

Jan Tomaszewski – polski piłkarz występujący na pozycji bramkarza.  
Włodzimierz Leonard Lubański – polski piłkarz występujący na pozycji środkowego napastnika.  
Stanisław Oślizło – polski piłkarz występujący na pozycji obrońcy.

Może by już skończyć z tym „występowaniem” i pisać:

Jan Tomaszewski – polski piłkarz, bramkarz.

Włodzimierz Leonard Lubański – polski piłkarz, środkowy napastnik.

Stanisław Oślizło – polski piłkarz, obrońca.

Wiadomo, że występowali, bo jeśli nie, toby o nich nikt nie słyszał.

Wiosna 2024 roku. Wzmaga się ofensywa trucicieli. Najpierw wyjaławiają ziemię, „wzbogacając” ją różnymi świństwami, potem wszystko, co na niej rośnie, posypują i polewają, aby ładnie wyglądało. Jakby toksyn było jeszcze mało, to w co się da „ładują” wszystkiego, ile wlezie. Dosypują tyle, że po dostaniu się dosmaczaczy do ludzkiego, i nie tylko, organizmu, te nie wytrzymują. To im, o zgrozo, nie wystarcza, więc wpychają nienaturalne już, przepełnione środkami konserwującymi i całą gamą polepszaczy, jedzenie do opakowań plastikowych szkodzących całej przyrodzie. To nie koniec. Podupadających na zdrowiu przejmują uzdrawiacze z ochrony zdrowia i dowlają tzw. leków co niemiara. Przetrwają, to przetrwają, nie to nie.

Wytrzymają to dobrze, a jak nie, to też się nic nie stanie. Ta suplementacja czasem odtruwa, a niekiedy dotruwa. Jak popadnie. Takie swojego rodzaju Lotto. Wyszukiwarki internetowe już niedługo będą „wysiadać” obciążone pytaniami o szkodliwą żywność oraz nakazy bądź zakazy. Ten cały cyrk doprowadzi wszystkich do smutnego końca. Dwunogich jest za dużo, więc bym się nimi specjalnie nie przejmował. Znikną i już. Szkoda mi tylko otaczającego świata, który, gdyby mógł się wypowiedzieć, rzekłby bez wątpliwości jednogłośnie: mamy ich powyżej uszu.

Proszę się teraz nie wystraszyć. Z jajami nie ma żartów. Służą różnym celom m.in. obzucaniu innych. Ja zajmę się ich gotowaniem. Tej poprzedniej czynności nie praktykowałem, więc nie będę nią głowy sobie ani innym zawracał. Oto wybrane pytania internautów – cytuję dosłownie:

- Co się stanie jak się zagotuje jajko?
- Czy da się gotować jajka?
- Czy da się przegotować jajka?
- Co dodać do gotowania jajek żeby się dobrze obierały?
- Czy gotowane jajka są zdrowe?
- Czy jajka gotuje się w osolonej wodzie?
- Czy jajka można wrzucać do wrzątku?
- Czy jajka na miękko zalewa się zimną wodą?
- Czy jajka ugotowane na twardo są zdrowe?
- Czy jajka wrzuca się do gotującej wody?
- Czy ugotowane jajko się psuje?
- Czy zepsute jajko po ugotowaniu śmierdzi?
- Ile czasu gotować jajko na miękko?
- Ile czasu gotujemy jajka na twardo?
- Ile czasu na gotowane jajko?
- Ile czasu trzeba gotować jajka?
- Ile dni mogą leżeć w lodówce ugotowane jajka?
- Ile dni można trzymać ugotowane jajka?
- Ile gotować jajka na półmiękko?
- Ile gotować jajka na miękko?
- Ile gotować jajka na twardo w zimnej wodzie?
- Ile gotować jajko na twardo we wrzątku?
- Ile gotować jajko na twardo wrzucone do wrzątku?
- Ile gotować jajko od zagotowania wody?
- Ile gotować jajka we wrzątku?
- Ile gotuje się jajka od zimnej wody?
- Ile minut powinno się gotować jajko na miękko?
- Ile minut trzeba gotować jajko żeby było twarde?
- Ile można trzymać jajka po ugotowaniu?
- Ile trzymać jajka na twardo w wodzie?
- Ile trzymać jajka w wodzie?
- Jak długo gotować jajko?
- Jak długo gotować jajka z lodówki?
- Jak długo gotować jajko na miękko?
- Jak długo gotować jajko żeby żółtko było płynne?
- Jak długo należy gotować jaja na twardo?
- Jak długo powinno się gotować jajka?
- Jak gotować jajka na miękko?

Jak prawidłowo gotować jajka?  
Jak prawidłowo ugotować jajko na twardo?  
Jak ugotować jajka na miękko w zimnej wodzie?  
Jak ugotować jajko na półtwardo?  
Jak ugotować jajko na twardo krok po kroku?  
Jak ugotować jajka na twardo w zimnej wodzie?  
Jak ugotować jajka na twardo żeby się dobrze obierały?  
Po czym poznać, że ugotowane jajko jest zepsute?  
W czym gotować jajka aby były kolorowe?  
W czym gotować jajka na Wielkanoc?  
Co można zrobić z gotowanych jajek na szybko?  
Z czym jeść gotowane jajka?  
Co można zrobić z jajek na obiad?  
Jak zobaczyłem pytania, jak jajka można gotować, m.in. na indukcji, bez zegarka, w silikonowych torebkach, w mikrofalówce, a nawet w moczu, to spasowałem, ale jajek gotować nie przestanę.

Co to jest wolność? Jak ją rozumieć? Kto może powiedzieć, że jest wolnym? To kolejny wątek szeroki i długi jak rzeka i będę go wiele razy poruszał. Najlepiej jak wypowiem się za siebie. Najbezpieczniej cokolwiek tu rzec to, że jestem wolny i że nie jestem wolny. Mając np. żonę, raczej byłbym skłonny przyznać się do końcówki poprzedniego zdania. A gdybym dołożył dzieci, to musiałbym pożegnać się z wolnością. Ci z wymienionymi dodatkami uważają bez wątpienia inaczej. Co mają biedni robić. Przyznać się do tego, że nie są wolni? Z tego dowodu na „niewolę” nasuwa się pytanie: To może singielka bądź singiel są wolni? Tak na marginesie, jak piszę singielka, to pod nią pokazuje się czerwony wężyk, a gdy singiel, to nie. To znowu nierówność płciowa. Wracajmy do właściwego tematu. Czy singielka ma się dobrze? Nie wiem. A singiel? Ma się dobrze, ale nie do końca. Tu musiałbym się rozdrabniać. A rozdrabnianie tylko gmatwa sprawę. Faktem jednak jest, że singiel to m.in. kawaler, rozwiedziony, wdowiec, z zastrzeżeniem, o ile nie pozostały mu „załączniki”. To tylko formalna strona. Jeśli w biurze pracują prawie wyłącznie kobiety, a mężczyzna jest jeden, to jak najbardziej jest singlem. Ale czy ma się dobrze? Na pewno jest zniewolony przez część pań, a inne traktują go bezpłciowo. Dla niejednego to w porządku, a dla innego nie. I znowu wracają tu punkty widzenia i siedzenia. Ten drugi wydaje się lepszy, ale też z pewnej perspektywy. No bo jak singiel jest szefem, najlepiej „wolnym”, to ma fory. Jest jakby lepem dla całego sfeminizowanego składu, wywołując w nim nie zawsze zdrową konkurencyjność. Im dalej będziemy brnąć w zakamarki tak rozumianej wolności, tym ciemniej, a w ostateczności ciemność zapanuje całkowita, więc rezygnuję na razie z dalszych wywodów. Chciałoby się stwierdzić: lepiej więcej widzieć, niż nic. Ale to też nie zawsze. Są tacy, którzy wolą nic nie widzieć, czyli być jakby pogrążonymi w ciemności. To też nie całkiem prawda, ponieważ mają ku temu swoje powody. Tym razem już kończę.

Z upływem czasu mam coraz większe trudności z rozróżnianiem płci. To chyba nie wada mojego wzroku ani wieku. Bardzo mnie to bawi. Różnorodność we wszelkiej postaci bardzo sobie cenię. Do tej pory nie potrafię określić, które z dokarmianych przeze mnie ptaków są płci żeńskiej, a które męskiej. Przypatruję się im od wielu lat i nic. Do mazurka czy szczygła siadającego na skorupie kokosa z ziarnami słonecznika mówię mazureczku, a drugiemu szczygieleczo. Niby jest mi obojętne, czy to on, czy ona. Chociaż z drugiej strony chciałbym wiedzieć, czy to ona tak się rozpycha podczas jedzenia, czy on. Ornitolog zapewne mógłby płeć rozróżnić, ale ja nie mam czasu na uszczegóławianie tych rozbieżności. Co innego u lu-

dzi. Pomijam rozmaitych przebierańców upiększających się na ulicznych imprezach. Zdarza mi się czasami iść za kimś i jestem przekonany, że to kobieta. Długie włosy i sylwetka na to by wskazywały. Po wyprzedzeniu jej okazuje się, że się pomyliłem.

W lipcu 2024 roku jechałem do Częstochowy. Pociąg zatrzymywał się na przystankach. Czasem spoglądałem na zewnątrz. Patrząc na kolejne, wydawało mi się, że stoimy w miejscu. Prawie wszystkie do siebie podobne. Jakby wyszły spod sztancy, budowane na jedno kopyto. Tylko tablice z nazwami miejscowości się zmieniały. Pozostałe elementy przystanków były jednakowe. Tak sobie pomyślałem, że gdybym ocknął się z jakiejś drzemki, spojrzął za okno, zaraz pędził do drzwi i wysiadał. Dopiero po odjeździe pociągu, patrząc na tablicę, stwierdziłbym, że to nie w tym miejscu powinienem go opuścić.

Duchowni proponują sporo wszelakich przykazań, według których należy żyć. Wszystkie w zasadzie można by sprowadzić do uzyskania wiekuistego szczęścia. Jakie ono ma być? Każdy ma o tych sprawach swoje zdanie. Wyboru dużego nie ma. Według niektórych to koniec i już nic nie ma, czyli koniec końców. Według innych niebo, czyściec albo piekło. Zdaje się czasem, że piekła to wielu doświadcza już w czasie życia doczesnego, więc specjalnie później się nim nie powinni przejmować. Kwestia tylko, czy to piekło nieziemskie jest gorsze czy nie. Nie wiem, jak z czyścem. To chyba tak trochę pół na pół, raz lepiej, raz gorzej. A niebo? Trudno mi o nim pisać. Jestem tak rozanielony, że już ten stan jest przedsmakiem tego, co mnie tam czeka.

Wolałbym żyć, powiedzmy, 3000 lat temu. Świeże powietrze, zdrowa żywność, dużo ruchu, skóry na okrycie, sama natura: kwieciste łąki, lasy, puszcze, czyste jeziora, rzeki, morza, oceany. Żadnych państw, ministerstw i innych urzędów, szkół, kościołów, elektryczności, książek, Internetu, smartfonów, telefonów, samolotów, samochodów, maszyn i przede wszystkim pieniędzy, które narobiły tyle zła na świecie. Prawie raj. I po co nam te wszystkie nowości? Aha! Zapomniałem jeszcze. Czworonogów i im podobnych dużo, a dwunożnych niewiele.

Co chwilę coś bądź kogoś obalamy. To, że obalaliśmy się od początku, nie jest tajemnicą. Wyszedł taki *homo sapiens* z jaskini, zobaczył drugiego jaskiniowca i zaraz go obalał. Obalanie mamy w genach. Jeśli komuś przyjdzie coś do głowy, to zaraz mu się wydaje, że ma powód, aby obalić inną głowę. I tak doszliśmy do tego, że głupie głowy (w dzisiejszych czasach pandemiczne) obalają mądre, co samo w sobie jest wyjątkowo nierozsądne. Obalamy też pomniki. Jak pamiętam, tak zawsze było nie tylko u nas.

Ostatnio wzięli się za nieprzebrane teorie i ochoczo je również obalają. Jedną za drugą. A że teorii wymyślono krocie, więc obalanie ich może się nie skończyć. Poobalać wszystko wokół siebie to niebywała frajda. Obalanie rządów, zresztą jakiegokolwiek władzy, to też wielka przyjemność (nie dla obalanych oczywiście, tylko obalających). Co jakiś utworzono, to jeszcze dobrze sobie porządził, a już zaczynano bądź proponowano go obalać. Ta cecha to nie nowość, ma starożytne korzenie. Dzisiaj jest w cenie. Albo tacy np. naukowcy ciągle mają nowe dowody (a szukają ich skrzętnie, bo przecież za to im płacą i dostają wielomilionowe granty) na obalenie dotychczasowych hipotez. Nie wiadomo, czy jak dostaną większą kasę, to więcej obalą czy mniej. Lekarze też ciągle coś obalają. To wszyscy słyszymy i czytamy w Internecie, więc przykłady pominę. Można się pogubić, czy coś już zostało obalone czy nie. Jak się nie jest na bieżąco, to przywoływanie starych, już dawno obalonych, teorii jest nie na miejscu. Obalają nie tylko teorie, ale najchętniej dziesiątki mitów i stereotypów. Ba, nawet ustrój da się obalić, chociaż to nie takie łatwe.

Dodam jeszcze, że raz widziałem na placu Miarki dwie panie ciągnące się za włosy. I w końcu jedna drugą obaliła. Pijane czy nie, to nie miało znaczenia. Obalić można i tak, i tak. Jedni

obalają drugich. W moim fachu także. Już mnie głowa boli. Gdy chcę zajrzeć do najnowszych książek albo artykułów w czasopismach, to z góry wiem, że bez obalania się nie obejdzie. I zawsze się sprawdza. Czy w końcu obalanie takie czy inne się skończy? Nie. Bo skończyć się nie może. Jest przyjemny wieczór i tak sobie myślę, co ja bym mógł obalić. Dlaczego mam być gorszy od innych. Wprawdzie ustroju ani rządu obalić już nie zdołam, ale pozwolę sobie obalić małe piwko. Dużego nie dam rady.

Podobno już pracują nad zamiennikami czekolady z różnych nasion, które będą miały jej zapach i smak. Wolałbym, aby popracowali na zamiennikami ludzi, tylko żeby nie miały ich cech, nie były do nich w niczym podobne. Przy odpowiedniej obróbce nie powinno to im przysporzyć kłopotu i mieliby przychylność znacznej części środowiska przyrodniczego. A może tu chodzi o wyroby czekoladopodobne? To żadna nowość. W PRL-u zajadano się nimi powszechnie.

Dlaczego młodzi ludzie są tacy przemądrzali? Rozszyfrowałem ich. Wiedzą wszystko, zaglądają do smartfona. Bez niego ani rusz. Drobnym, ale jakże znamienym przykładem. Pytam na ulicy przechodzącą dziewczynę: Gdzieś tu w pobliżu powinno być przedszkole? Proszę poczekać – odparła. Nie potrzebowała wyciągać tego elektronicznego urządzenia, bo trzymała je w ręce. Po przesunięciu kilku obrazków i użyciu przycisków rzekła: następna ulica w prawo. Dziękuję bardzo. Wniosek taki, że po „odłączeniu” od smartfona nie uzyskałbym odpowiedzi.

Zapytałem się kiedyś mamę, jakim mlekiem karmiła mnie po urodzeniu. Odpowiedziała, że nie chciałem z dydków, więc kupowała mleko, gotowała grysik i tym mnie zapychała. Byłem puciołowaty i podobno mi smakowało. W 1. połowie lat pięćdziesiątych prawie codziennie zasuwałem w Krotoszynie po mleko do mleczarni przy ochotniczej straży pożarnej. Dostawałem kankę z pokrywką, żeby się nie wylewało. W późniejszych latach mleko w butelce przynoszono pod drzwi. Czasem byłem taki spragniony, że wlewałem w siebie prawie cały litr. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych mieszkając na dziewiątym piętrze bloku na osiedlu Paderewskiego, mleko zamówione wcześniej już rano zabierałem sprzed drzwi. To był dobry pomysł i mleko też, a nie to, co dzisiaj. W Niemczech lat osiemdziesiątych doświadczyłem w pewnym stopniu, co nas będzie czekać, jak zawita kapitalizm. No i całe to obrzydlistwo przywleczono do Polski. O zdrowej żywności możemy już tylko pomarzyć.

Powiewy ze Wschodu i Zachodu. W czasach minionych cały czas wiało. I to ze wszystkich stron. Zostawię na boku podmuchy północne i południowe. Chyba więcej było równoleżnikowych, ale to zależy kiedy. Nie będę też wnikał w dawną zagmatwaną historię, bo to nudnawe. Zacznę więc od tuż powojennej. Od Wschodu powiało ostro, oj ostro. Przewróciło wszystko do góry nogami. Mocniej wiało jeszcze parę lat, gdzieś do 1956 roku, potem trochę zelżało, ale nie tak, żeby już nic się nie kołysało. Czasami dęło mocniej, a okresami jakby mniej. I tak do 1989 roku. I wtedy jak dmuchnęło, to znowu wszystko zostało przewrócone. Tym razem z Zachodu. Pęd powietrza był tak silny, jak huragan bądź nawet trąba powietrzna. Nieco później sięgnął aż dalekiego Wschodu. Więc nie był to sobie jakiś tam zefirek. Porwało wszystkich, no może nie wszystkich, niektórzy się trzymali, ale jak długo mogli. Byli dobrze ukorzeni, jednak nie dali rady i ponieśli się wkrótce razem z innymi. Nie można też tak uogólniać i mówić, że to był jeden powiew, wicher czy coś podobnego. Od czasu do czasu tworzyły się wiry powietrzne, a te jak wiadomo są bardzo niebezpieczne. W końcu z grubsza podmuchy zostały okiełznane. Z przyrodą nigdy nic nie jest pewne. Zwłaszcza z tą dotyczącą rodzaju ludzkiego. Czy ponownie pędy i porywy się pojawią, i z której strony, nie wiadomo.

Co to jest wstyd? Niby nic takiego. Chyba każdy, zwłaszcza w zaawansowanym wieku już się kiedyś wstydził. Ale to, co mnie spotkało w tramwaju niedawno, można by nawet nazwać więcej niż wstydem. Otóż wsiadłem tylnym wejściem, ponieważ miałem za dwa przystanki wysiąść, przechodziłem do drzwi przy motorniczym. A więc musiałem przejść przez cały tramwaj. I tak sobie szedłem patrząc na lewo i na prawo, oczywiście przede wszystkim pod nogi, żebym się nie potknął, i zauważyłem, że wszyscy trzymają smartfony w rękach. I siedzący, i stojący. To dziś normalka. A ja bez. Szedłem, ale było mi coraz bardziej głupio. Wszyscy pochylone głowy. Ja niby też, bo musiałem spoglądać przed nogi. To jednak nie ta sama głowa co pozostałe. Przechodząc do pierwszej części tramwaju, wstydziłem się już tak bardzo, że o mało co spłonąłbym ze wstydu. Zbliżyliśmy się do przystanku, na którym musiałem wysiąść, i pomyślałem sobie, że chyba jakoś wytrzymam. Otwierają się drzwi i jestem uratowany. Nie pamiętam, kiedy ostatnio taki wstyd mnie dopadł. To było dosyć ciężkie przeżycie. Kilka dni później ponownie byłem zawstydzony. Może trochę mniej niż w tramwaju i nie tak, żeby aż mnie paliło, ale jednak. Zwiedzałem kopalnię srebra w Tarnowskich Górach. Przyłączyłem się do szkolnej wycieczki, jako piętnasta osoba. Dostałem polecenie od przewodnika, aby trzymać się grupy 14 osób, zawsze na końcu. Chodziliśmy w kaskach, i bardzo dobrze, bowiem raz wyrzuciłem się w skalny strop, aż mi kask spadł z głowy. Dobrze że nie głowa. Co ja bym bez niej robił. Zjechałem po to, aby zrobić parę zdjęć. Stoimy w kręgu, słuchamy opowieści miłego i elokwentnego starszego pana. Wszyscy oczywiście smartfonami zawzięcie uwieczniają wszystko dookoła. Kiedy ja błysnąłem lampą wmontowaną do lustrzanki (Nikona), spojrzeli w moją stronę. I znowu ten wstyd. Znowu poczułem się gamoniowato. Trudno mi się było tłumaczyć. Do smartfona jeszcze nie dorosłem. Pod tym względem oni mnie przerośli. Tylko przewodnik docenił mnie i do łódki posadził na pierwszej ławeczce, aby mi się wygodniej zdjęcia robiło. Dobrze też, że chodziłem ostatni, bo mogłem zdjęcia robić do tyłu, a nie oślepiać i tak już zdumionych takim staroświeckim fotografowaniem uczniów. Nie chcąc się w takich i podobnych wstydach obracać, powinienem coś zrobić. Ale nie wiem co. Najprościej by było kupić smartfona. Jednak wzrok mam już nie najlepszy, więc musiałbym chodzić z lupą, a to niewygodnie. Pozostanę przy tradycyjnym aparacie fotograficznym.

Sportu niewiele oglądam. Ulubionej kiedyś piłki nożnej prawie wcale. Szkoda czasu. Czasami żal patrzeć, co wyprawiają nasi reprezentanci na boiskach. O lidze nie wspominam. W PRL-u niewiele zarabiali, ale dobrze grali, dzisiaj duże sumy zasilają ich konta, mimo że grać nie potrafią. Można powiedzieć, że kiedy wprowadzono kapitalizm, to raczej tylko kasa ich interesowała, a nie gra. Dobrze wypadali w różnych reklamach przed meczami. To był wysiłek niewielki, a szmal lepszy niż za mecz. I tak jest do dzisiaj. Jestem pewien, że w najbliższych latach nic się nie zmieni. Trzeba by było zmienić zasady finansowania. Póki co jest popyt na byle co. Piłkarz dobrze „opakowany” to jak towar. Sprzeda się na pniu. Produkt zły nie jest kupowany i znika z rynku podobnie jak jego producent. Piłka rządzi się jednak innymi prawami. „Kopacze” mają to w nosie, swoje zawsze dostaną. Zagrają słabo, a tak najczęściej bywa, to i tak będą w kolejnym spotkaniu „kupowani” przez media, telewizję, reklamy itp. Oblawiają się przy tym całe tabuny działaczy i rozmaitych organizacji. A otumanieni kibice to biorą. Nawiasem mówiąc, to nie idą oglądać swoich ulubieńców podczas gry, a tworzyć spektakle na trybunach (bardzo urozmaicone zadymy). To się ogląda, jest rozchwytywane, szczególnie za granicą. Tylko w tej branży zły towar jest ciągle w cenie.

Poborowi jesteśmy wszyscy. Od urodzenia. Jedni są pobierani wcześniej, inni później. Wpływa na to wiele czynników. Pobór odbywa się według nieokreślonych zasad, najczęściej jest przypadkowy. Ochrona przed pobraniem jest widoczna u prawie wszystkich, u prawie, ponieważ są tacy, którzy sami się do poboru stawiają, na własne życzenie.

Konstytucja to taki „chłopak” do bicia. Zgodne z konstytucją, niezgodne z konstytucją, zgodne z konstytucją i niezgodne z konstytucją... Ależ ci prawnicy wywijają numery. Co jednemu wydaje się zgodne, to drugiemu nie. Jeden ze znanych Polaków bez konstytucji już nie może chodzić, choć ostatnio jakby pofolgował.

Dyrektorem liceum w Ochojcu w 1959 roku był Jan Karczewski. W 1962 roku nadano szkole imię Władysława Broniewskiego. Uczyli nas w roku maturalnym: fizyki Józef Hałas (wychowawca klasy), języka polskiego Alfred Dąbek, matematyki Marta Bonczek, historii Józef Daniel, biologii Anna Fusek, języka angielskiego F. Widera, języka rosyjskiego J. Nagoda, chemii Maria Hadaś, wiedzy o Polsce W. Kubala, wychowania fizycznego J. Buczek (dziewczyny) i Andrzej Gajewski (chłopcy).

Na lekcję fizyki z profesorem Hałasem schodziliśmy niekiedy do ogrodu przy południowej ścianie szkoły (obecnie jest w tym miejscu plac zabaw). Tam niemal dyktował nam wszystko do zapisania w zeszytach. Potem dosyć dokładnie odpytywał. Profesor Dąbek tak trochę z humorem, żartując z nas, egzekwował rozmaite kwestie dotyczące poszczególnych pisarzy, poetów i ich dzieł. Jako jedyny z nauczycieli uczestniczył w spotkaniu naszej klasy po wielu latach od matury, w 2005 roku, w restauracji przy ulicy Wita Stwosza, specjalnie na tę okazję udekorowanej. Profesor Bonczek kredą pisała na tablicy równania i wzory matematyczne do rozwiązania. Pamiętam jednego z kolegów, który, patrząc się na nie, po zastanowieniu rzekł: Terozki trza dodać. Profesora Daniela zapamiętałem z wakacyjnych obozów rowerowych w Kotlinie Kłodzkiej i na Wyżynie Lubelskiej oraz wycieczek m.in. po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Profesor Hałatek nauczał ulubionej przeze mnie geografii i dobrze się spisał, bo zdawałem ją na egzaminie maturalnym. Chemia to moja pięta achillesowa. Nic z niej nie wiedziałem, a na klasówkach ściągałem od innych, ile się dało, bo sam bym nic nie napisał. O Andrzeju Gajewskim już wcześniej parę słów skreśliłem. Grał z nami często w piłkę nożną. Był zawodnikiem GKS-u Katowice, a później trenerem Stali Mielec. Szczegóły związane z pozostałymi nauczycielami uleciały z pamięci po tylu latach.

Początek września 2024 roku. Wchodzę rano do pokoju z oknem na balkon. Nie ma myszki na podłodze. Całe szczęście. Miałem jednak przeczucie, że Iga może jeszcze przynieść. Wystawiam na zewnętrzny parapet miseczkę z jedzeniem. Zamykam okno. Witek w domu. Po około godzinie widzę z korytarza, że pojawiła się Iga i je. Zdaje się, że nie upolowała nic, głodna, więc ładnie zje. Skończyła. Zaglądam, a w miseczce wnętrzości myszki. Skubana. Normalnie wnosi je, także całe myszki, i kładzie na środku pokoju. Nie mogłem dociec, czy wcześniej zjadła pokarm z saszetki i potem włożyła resztki myszki, czy wrzuciła je na to, co było w miseczce, a potem jakoś skonsumowała to, co było oprócz nich. Morderczynie. To pierwszy taki kot u mnie w domu. Przewinęło się ich około osiemdziesiąt. Pod tym względem to chyba nr 1 na świecie.

Dyskusowanie dzisiaj na jakikolwiek temat nie ma sensu. Każdy ma swoją rację i nie będzie prowadził durnych rozmów z osobą mającą inne poglądy. Proponuję więc, aby przestać głądzić, rozprawiać o bzdurach i zająć się poważniejszymi sprawami. Ale zaraz, zaraz. Poważniejszymi to będzie jeszcze gorzej, bo o poważnych mówią tylko poważni i poważnie i ani myślą ustępować drugim. Takie poważne wymiany zdań przykładowo dotyczą naukowców. Ci są śmiertelnie poważni, czuli na krytykę bądź na jakiegokolwiek uwagi. Niektórzy uważają się za uczonych. Takich uważających się za nich jest coraz więcej. Ci prawdziwi uczeni to niewielki procent parających się nauką. Mógłbym powiedzieć: dawniej to byli uczeni. Wymarli. Zastąpieni zostali specjalistami, z których niemalże wszyscy uważają się za ekspertów.

Co to jest prywatność? Pic na wodę. Wszyscy sobie nią gęby wycierają. Niektórzy z ciasteczkami internetowymi tak zapewniają o prywatności, że nikt już chyba im nie wierzy. Dodam, że im więcej jej gwarantują, tym mniej im ufam, dlatego wszystkie *cookies* albo odrzucam, albo się nie pcham, gdzie nie muszę. Nawet więzień, niby odosobniony, zamknięty w czterech ścianach celi, jej nie ma. Prywatność to najwyżej mogę mieć w swoim domu, i to z zamkniętymi oknami i zasuniętymi zasłonami, a pewniej żaluzjami. Jak tylko wychodzę na zewnątrz, to ze mną wychodzi także „prywatność”. Z tym już się pogodziłem.

Z tą prywatnością w dzisiejszych czasach to obłuda posunięta do jakiejś tam potęgi. Jak można dzisiaj mówić i pisać o prywatności? Otwieram różne strony internetowe, a tam wszyscy zapewniają o szanowaniu mojej prywatności, zbierając wszelkie o niej dane. Ja bardzo dziękuję za taką prywatność. RODO jest kolejnym tego przykładem.

Cytatów o zwierzętach jest wiele. Przytoczę tu 3:

„Wielkość i postęp moralny narodu można ocenić na podstawie sposobu, w jaki traktuje on zwierzęta.” (Mahatma Gandhi).

„Serce człowieka można poznać po tym, jak traktuje zwierzęta.” (Immanuel Kant).

„Im bardziej poznaję ludzi, tym bardziej Kocham zwierzęta.” (George Bernard Shaw).

Ta ostatnia maksyma jest mi szczególnie bliska.

Karmienie ptaków to moje ulubione zajęcie. Wspomniałem już wcześniej o trudnościach, jakie mam w rozróżnianiu płci podczas ich obserwacji. Skoro u ludzi pojawiły się niedawno dziwne feminatiwy, to wypadaloby zrobić ukłon paniom ptaszkom. Co na to ornitologzy i językoznawcy? Jako specjaliści powinni pójść w ślady ludzkich potrzeb w tym względzie. Przykłady. Jeśli jest wróbel, to powinna być wróbelka, jeśli rudzik to rudziczka, jeśli szpak to chyba szpaczka. I odwrotnie, gdy mówimy wrona to powinien też być wron, sójka to sójek, sikorka to sikor, a sroka to srok. Wszyscy się uparli na wróbelka i wyłącznie z „męska” traktują ptaszki. Panie jakoś nie protestują. Dbają o własną skórę, a tego rodzaju nazewnictwo im nie przeszkadza. Mnie przeszkadza. Jeśli chodzi o gołębie, to chyba jest wyjątek (gołębica). To dobry przykład. I należy pójść jego śladem. Trudnością jest na pewno rozróżnienie płci, dlatego nikt się za takie sprawy nie chce brać. Przykładowo ministrem sporo od ministra różni, choć nie zawsze, a jednego ptaszka od drugiego prawie nic.

W PRL-u nie było problemów z przerywaniem ciąży. Robiono to powszechnie i liczba Polaków zwiększała się. Teraz nie wolno i okazuje się, że jest nas coraz mniej. To jakiś paradoks.

Świat jest wielką rzeźnią. Według danych opublikowanych w Internecie to 72 miliardy zwierząt ubijanych każdego roku, czyli dziewięć razy więcej niż nas jest obecnie (ponad 8 miliardów). Nie wiem czy ryby są tu wliczane. Więcej o tych sprawach można przeczytać na wielu stronach internetowych, a jeszcze więcej w licznych również książkach.

Skala tego procederu, jak i sposób pozbawiania życia zwierząt, są niewyobrażalne. Na podstawie wiedzy uzyskanej z różnych źródeł myślę, że nic się nie zmieni. Nawet ograniczenie spożycia mięsa, co wydaje się jedynym możliwym ich ratunkiem, to bardzo niewiele. Przejście na żywienie bezmięsne nie będzie nigdy znaczące. Już po krótkim czasie stosowania tzw. diety optymalnej (niskowęglowodanowej) postanowiłem ograniczyć spożycie mięsa do mniej niż połowy przeciętnego, przypadającego na Polaka, czyli do poniżej 40 kilogramów (wyłącznie wieprzowiny). Jem głównie jaja, nabiał pod wszelką postacią (sery, śmietany, masło, jogurty, kefir). Jedzenie tych ostatnich wyrobów spowodowało u mnie wykluczenie spożycia mięsa wołowego i drobiowego. Jestem natomiast zwolennikiem humanitarnego uboju. Ale wydawałoby się tak prosta rzecz, niestety, natrafia na olbrzymie trudności. Za dużo jest ludzi

traktujących zwierzęta źle. To najdelikatniejsze określenie. Dla wielu zabijanie ich nie sprawia żadnego problemu, a dla niektórych to po prostu sport. Ponieważ wzrost spożycia mięsa jest ściśle związany ze wzrostem populacji człowieka, jedyną radykalną zmianą byłoby jego zniknięcie. Bowiem od czasu pojawienia się na Ziemi stał się największym barbarzyńcą, a ostatnio truciwcem całej przyrody, W końcu, nawet nie przypuszczam, jestem pewny, skończy się to katastrofą dla całego świata, a więc i dla niego samego. Gdyby ktoś mnie teraz zapytał, ku czemu nasz świat tak pędzi, odpowiedź mam prostą: ku zagładzie.

Przeglądam Internet. Czytam co kochają różne części ciała, np. jelita. Jelita kochają ten napój. A co kocha trzustka? Kocha te owoce. Wątroba kocha nawet pięć owoców. A mózg? Mózg kocha dobre historie. Ale tu dodają, że inaczej kocha mózg mężczyzny, inaczej kobiety. To oczywiste. Kobieta to nie mężczyzna. Muszą kochać inaczej. A uszy, co kochają. Ciszę. Włosy i paznokcie natomiast kochają składniki mineralne. Nie zostawię nerek, bo są ważne. Te podobno niekoniecznie kochają nadmiar białka zwierzęcego. Najwięcej kocha skóra. Przede wszystkim maliny. Ale też jedne rzeczy kocha, a inne nie. Więcej można znaleźć pytań, co lubią poszczególne narządy na zasadzie lubi, nie lubi, lubi, nie lubi. A co kochają nie poszczególne części ciała, a cali ludzie? Tu się poddaję. Nie dam rady.

Przeprowadziłem sondę wśród znajomych: Czy wiesz ile zjadasz dziennie białka, tłuszczu, węglowodanów i kalorii? 100% odpowiedzi brzmiało: nie. Od nielicznych znajomych małoletnich, tzn. poniżej pięćdziesiątki, także słyszałem wyłącznie „nie”.

Od gwiazd zacząłem pisać „O różnościach”. Zaglądam do Internetu i wcale nie muszę ich szukać. Same wpadają w oczy. Wracam znowu do nich, aby przyjrzeć się ich początkom i końcom. Nie wypowiadam się na temat prawdziwych gwiazd, od których te ziemskie przejęły nazwę. Co tu dużo gadać. Dopiero od niedawna rozprzeźbniły się ich jakby kopie. Przyznam się, że osobiście wolę kopie. Są bardziej wyraziste. Co o tym sądzą astronomowie mający do czynienia z prawdziwymi na co dzień, nie wiem. Zaczynały tak sobie, bez rozgłosu. Później powoli się rozjaśniały. Potem następowała faza błysku, żeby nie powiedzieć wybuchu. Trwało to jakiś czas i powoli, powoli szarzały. Niektóre dość szybko spadały. A niektóre całkiem znikwały. Zainteresowałem się tym, jak one kończą. O upadających, znikających gwiazdach „ziemskich” od czasu do czasu można coś znaleźć w Internecie, ale w sumie niewiele. Lepsze są rozjaśnienia, wybuchy, a nie zamglenia i upadki. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że początki niemal wszystkiego są fascynujące, a końce niestety nie. Przytoczenie przykładów daruję sobie, bo wszystkie te gwiazdy były znane z mediów. Bez wysiłku podanie w wyszukiwarkach internetowych imion i nazwisk umożliwi zapoznanie się z tysiącami ziemskich gwiazd, które spadły w nieoczekiwanych najczęściej okolicznościach i odpoczywają zasłużenie w na ogół przewidywanych miejscach.

Koty karmię od dwudziestu kilku lat, a przed nimi dawałem jeść psom. Różne rzeczy wkładano przez te lata do puszek i saszetek. Iga (kotka) od początku pobytu u mnie (wiosna 2024 roku) protestowała: Nie karm mnie takim dziadostwem. Tego jeść się nie da. I przynosiła mi co 2–3 dni najczęściej myszki, rzadziej ptaszki. Szukam w Internecie, czy są myszki, ptaszki i inne tego typu smakołyki w puszkach. Nigdzie nie znalazłem. No to wziąłem się za studiowanie zawartości różnych opakowań. Co w nich takiego, że koty niespecjalnie je jedzą. Przynajmniej niektóre. Domowe to taki dziwny gatunek kota, dosyć liczny w dzisiejszych czasach. Te biedaki nie mają wyboru. Zostały zniewolone przez ludzi całkowicie. Muszą jeść to, co im kapnie, nawet nie ze stołu i nie to, co by chciały. Prawdziwe koty to te wolno żyjące, w pełni na łonie przyrody. Niektóre radzą sobie same, innym wystarcza dokarmianie. Na

saszetkach w kilku językach, także po arabsku, informowani jesteśmy, my, opiekunowie, bo koty raczej tych głupot nie czytają (i bardzo dobrze, przestałyby całkowicie jeść), o zaletach pokarmu. Zaczniemy od kąsków i kawałków. Te są wyłącznie w delikatnym sosie albo soczyste. Ostatnio coraz częściej bez dodatku konserwantów sztucznych i barwników. Kto to sprawdza? Wystarczyłoby „bez konserwantów sztucznych i barwników”. Po co „bez dodatku”. To jest tylko mój „dodatek” do polszczyzny na opakowaniach żywności. Co dalej? Niektóre informacje mnie zadziwiają: „Mięso i produkty pochodzenia zwierzęcego (76% produktów pochodzenia zwierzęcego...w tym 4% kurczaka, albo 45%, w tym 4% jagnięciny i 4% indyka).

Są też m.in. minerały, zboża, cukry i mnóstwo innych zwanych dietetycznymi: m.in. tauryna, żelazo, cynk, miedź, mangan, jod, witaminy A, D3, E, B6, produkty pochodzenia roślinnego np. groszek i marchewka. Nie wypisuję wszystkich składników, bo lista zajęłaby całą stronę. Na opakowaniach też są pisane maczkami, nie daliby rady pomieścić wszystkich składników nawet na obu stronach opakowania, tyle ich tam jest. Pomagają reklamowaniu. Niektóre firmy doprowadziły je do prawie perfekcji. Czy ktoś zna kota wolno żyjącego jedzącego w piwnicy ukradkiem ziarna kukurydzy bądź groszku? Tym, które z domu nie wychodzą, wcisną wszystko. I jeszcze zapewniają, że to dla ich zdrowia. Mam wątpliwości.

Władza wypluwa kłamstwa, a wielu ją oklaskuje. Służy jej machina propagandowa. Władcy na ogół chcą przegonić drugich, być od nich lepsi. Następuje wyścig nie tylko zbrojeń, choć ten jest najgroźniejszy. Wszystko u władcy jest podporządkowane osiągnięciu coraz większej władzy, w końcu takiej, że u niektórych przeradza się to w chorobę. Choć nie wiadomo, czy już presja nie jest w wielu przypadkach zaczątkiem patologii.

4 grudnia obiegła Internet wiadomość o tym, jak do tej pory strzelał bramki Robert Lewandowski. Dziennikarze sportowi wzięli się za statystyki (to ich – jak się zdaje – ulubione zajęcie od początku) w związku ze strzeleniem przez tego znakomitego piłkarza 101 bramek w Lidze Mistrzów i postanowili je „rozebrać na czynniki pierwsze”. Zdaniem jednego z nich uczynił to „jako trzeci człowiek”. Nie jestem dziennikarzem, na piłce nożnej znam się na tyle o ile, ale przy okazji zainteresowałem się, co o tych bramkach napisano. Nie zdołałem przebrnąć przez nieprzeliczalne statystyki (zwykle są bardzo szczegółowe) i dlatego mogłem coś pominąć. Pomimo ogromu tabel i wykazów uważam, że to zdecydowanie za mało. Jego fani na pewno chcieliby dowiedzieć się jeszcze więcej. To ja podpowiadam im, co opuszczono, choć, być może, nie udało mi się znaleźć odpowiedzi na niektóre pytania. Oto zaledwie część z nich: Ile razy Lewandowski strzelił w słupek, a ile razy w poprzeczkę? Należałoby przy tym rozgraniczyć, ile w słupek lewy, a ile w prawy. A tego nie uwzględniono.

Ile razy Lewandowski strzelał, lecz nie strzelił bramki? Tu też można by rozdzielić, czy więcej pudłował lewą nogą, prawą czy główką.

Znalazłem informację, ile razy wpakował piłkę do siatki z karnego. Zupełnie zapomniano natomiast, ile razy nie, podając, czy piłka przeleciała z prawej strony słupka bądź z lewej, a może nad poprzeczką, zaznaczając, w jakim oddaleniu od nich. Nie od rzeczy byłoby uzupełnić karniaki nazywane czasem „śmieciowymi” o słynne już zwody, zatrzymywania się, zwane także „drobieniami”, „nabiegi” itp.

Czy nabawił się przy tych „tańcach” kontuzji? O to bardzo łatwo, gdy wchodzi się w rolę tancerza, będąc piłkarzem. Coś mi się zdaje, że niebawem inni będą go naśladować i karne w wykonaniu „baletowych” piłkarzy będą największymi piłkarskimi przebojami Internetu. Nikt nie będzie oglądał bramek strzelanych z jedenastki, tylko podejścia do piłki.

Bnijmy dalej z pytaniami. Warto by uzupełnić wywody sprawozdawców sportowych i zapytać, ile miał lat i dni podczas strzelenia bramki. To szczególnie ważne, ponieważ te mu nieubłagane lecą. Paniom można by odpuścić takie pytanie, ale seniorom (choć preferuję starszkom) piłkarskim chyba nie.

Nie przeczytałem nigdzie, czy Lewandowskiemu strzelone bramki śnią się, a jeśli tak, to czy przed meczem, czy po?

Pisano niekiedy, w których minutach Lewandowski skierował piłkę do siatki. Zabrakło mi w tej wyliczance sekund.

Kolejne pytanie: Ile razy kropnął w piłkę, ale trafił w bramkarza, zamiast skierować ją do siatki? Nie wiem też, czy gole strzelane przez niego padały przy sztucznym świetle czy bez.

Ktoś podał, że jeden z goli strzelił przewrótką i była to wtedy pierwszy raz pomarańczowa piłka. No proszę. Z tego wyznania zaraz nasuwa się pytanie, jakiego koloru piłkami strzelał np. po przerwie, a jakimi przed nią?

Przy nazwisku każdego zawodnika po zakończeniu meczu powinno się podawać czas, w jakim był przy piłce. Wiedziałyby się wtedy, czy mu się chciało grać, czy nie. Takie przeoczenia są niedopuszczalne.

Pytań mógłbym przytaczać bez końca i choć gadające głowy w telewizyjnych programach dwoją się i troją, aby zaspokoić ciekawość kibiców, to i tak nie czynią tego wyczerpująco. Może nie mają czasu. Niemalże znaczenie w strzelaniu bramek odgrywa strój piłkarza, ale o nim w następnej części.

Napisał jesienią 2024 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2024 by Eugeniusz Tomczak